№ 26. Kraków 10 Października — Czwartek. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

MACCHIAVELLI
i jego system polityczny.

Est itaque quod gratias agamus Macchiavello et hujusmodi scriptoribus, qui aperte et indissimulanter proferunt quid homines facere soleant, non quid debeant.

Bacon.

Z końcem pietnastego, a początkiem szesnastego stólecia w życiu polityczném i spółeczném Włochów okazał się naprzód ten sam rozdwój zasad i form, jaki następnie wszystkie węzły polityczne i społeczne w reszcie Europy stargał, zapalając walkę, która od téj chwili zatrzęsła dziejowym pochodem politycznie usposobionych narodów i po dziś dzień wstrząsać nieprzestaje; rozdwój ten — to walka między absolutyzmem, a ludowemi wymaganiami, walka o prawa i formy nowożytnych monarchii usiłujących tém skwapliwiéj i silniéj usadowić się, im bardziéj ludy zapominały o sile swéj duchowéj i cielesnéj, im bardziéj świadomość praw własnych zacierała się w ich sumieniu.

Była to owa stanowcza chwila historyi nowożytnéj, kiedy lud wyzuty z karbów silnéj organizacyi średniowiecznéj, trzymającéj go jak dziecię w powiciu, ujrzał nagle zachwiane posady dotychczasowego ładu, i niewiedział do czego byt swój miał przyczepić. W Niemczech odgrywa się najkrwawsza trajedya wojny chłopskiéj jako pierwszy symptom rozwiązującego się feudalizmu. I zaraz w skutek tego wybuchu, jakby wałem przeciw zachceniu ludów, okopują się książęta silną władzą, koncentrując wszystko w absolutnéj zasadzie. W tymże czasie, we Włoszech, gdzie się już dokonało wewnętrzne i zewnętrzne rospadnięcie republikańskiéj organizacyi, zabrano się do odbudowania i postawienia natomiast władz absolutnych które niemogąc silnie stanąć, musiały czerpać moc swoją w zbrodniach i niesumienności, w hańbie i poniżeniu ludu, a nakoniec w przewrotnych naukach niektórych mędrców.

Najpierwszego i największego z takich nauczycieli absolutnych, wydała Italia, ta ziemia wzór wiekuisty dla reszty Europy czy to w literaturze, czy sztukach, czy w cywilizacyi i polityce, a wydała go, jakby konieczny owoc wygległy z zepsucia się jéj politycznych i towarzyskich stosunków. Dziwną jednakże sprzecznością nauczyciel ten, był to duch najswobodniejszy, najszlachetniejszy z całéj Italii: Nicolo di Bernardo dei Macchiavelli, sekretarz rzeczpospolitéj florenckiéj; tytuł, jakim go we Włoszech zwykle mianują. On, autor, czytanéj i pogardzanéj w całym świecie księgi *o księciu* (del principe) podobien jest tajemniczemu sfinxowi stojącemu u bram cyrku nowożytnych czasów gdzie wre nieustanny bój zasad i polityki; prawidła tego boju on pierwszy ujął w system ścisły, matematyczny; to nie Morus, nie Campanella; Machiaveli nie tworzył żadnéj utopii, schwycił naturę na gorącym uczynku, i dał obraz spraw ludzkich w całéj nagości. Jednakże, sfinx ten, z biegiem lat, coraz więcéj staje się nieodgadniętym, im bardziéj chwalcza krytyka nowszych czasów, idąc za szlachetnym popędem, usiłuje odjąć Machiawelowi haniebną rolę mentora i służalca ciemięzcy, a podsunąć pod dążność widomą, inną ukrytą, świadczącą o jego skłonnościach ludowych, o przywiązaniu do swobód; gdy z drugiéj strony, głębiéj zaczęto rozczytywać się w jego dziełach, i wiążąc w idealną całość wszystko co gdziekolwiek powiedział — gdy więcéj nabierano przekonania, że Machiawel był owym duchem bolejącym nad upadkiem wolności politycznych Italii i czuwającym nad ich odrodzeniem — tém indywidualność jego coraz niezrozumialszą się stawała, jeżeli nie względem polityki owczesnéj, dziś zupełnie wyjaśnionéj, to względem psychologicznéj prawdy; trudno bowiem pojąć, jakim cudem taki wzniosły i czysty charakter, taki myśliciel co to każdą rzecz bierze z gruntu, a prowadzi do ostatecznych następstw, taki poeta, w którego strofach co słowo brzmi *dolcezza del vivere libero*, taki człowiek nakoniec ludzki, serdeczny, ujmujący — potrafił zamknąć w sobie tyle sprzeczności i panować nad niemi!

Pomimo całego uwielbienia i podziwu dla gieniuszu Machiawela na jaki się sadzą jego apologeci, niepodobna zatrzeć śladów praktycznego wpływu i użytku często zgubnego jaki w całym świecie książka jego zrobiła; najprzychylniejszy wielbiciel musi się zgodzić, że *il principe* jest kodexem despotyzmu, w którym panujący czerpali sztukę politycznego przeniewierstwa i fałszu. Albowiem książka ta od chwili swego wyjścia na jaw, stała się podręczném *vademecum* wszystkich panujących co dążyli do absolutnych rządów. Kardynał Mazarini zostawił po sobie exemplarz opatrzony licznemi notami; Papież Syxtus V zrobił własnoręczny wyciąg dotąd przechowujący się w jednéj z prywatnych bibliotek rzymskich; przy zamordowanym Henryku III i IV znaleziono ją; Karol V ciągle rozczytywał się w *il principe*, a o Katarzynie Medycejskiéj powiadają, że z książki téj czytywała dzieciom. Przełożona na wszystkie języki europejskie (wyjąwszy na polski), uzyskała nawet przekład turecki na rozkaz Mustafy III.

Dzieło to, aczkolwiek nienajznakomitsze, ani najdoskonalsze z pism Machiawelego, nabrało tém samém ogromnéj wagi, a twórcę onegóż uczyniło niejako odpowiedzialnym prawodawcą przewrotnéj polityki zwanéj od niego machiawelską, a to z powodu, iż ugodziło nietylko w wewnętrzną polityczną potrzebę nowszéj Europy, ale nadto ułatwiło pośród wylęgającéj się monarchicznéj zasady. Jeżeli która z książek spełnić mogła wielkie w dziejach świata posłannictwo jako czyn i przelać się w żywotność narodów, tedy książce florenckiego dyplomaty należy się ta sława. Opinia świata sądzi częstokroć męża stanu w szczegółach życia niesprawiedliwie i surowo, jednak ogólna jego dążność nie powinna nigdy być kłamliwie zapisaną w dziejach potomności. Działanie gieniuszu jakiekolwiek ono jest, zawsze musi być zgodne z wewnętrzną potrzebą czasu, w którym jaśnieje; dla tego też do gieniuszu przywiązana ta prawda: że grzechy swéj epoki bierze na siebie i z niemi zstępuje do grobu. Z tych grzechów czasu najlepiéj pojąć można jego charakter, i tylko tym sposobem ocenić sprawiedliwie. Nie uważam to za krzywdę wyrządzoną Machiawelemu, gdy świat wyłącznie uczepił się jego kodexu despotów, i nazwiskiem jego ochrzcił ową nikczemną, chytrą i gwałtowną sztukę rządzenia, któréj źródło w nienawiści ludu i w jego zepsuciu, a która opiera system władztwa, pomijając inne względy, na dokonanym czynie i wyrachowanych następstwach. Polityka machiawelska, tak subtelnie umiejąca wyrozumować polityczne zasady rządzenia, nie jest bynajmniéj osobistym wynalazkiem tego męża; już ona bowiem istniała we Włoszech w rządzie i w ludzie, jak poeci greccy przed poetyką Arystotelesa; ztąd trafnie ktoś się wyraził, że machiawelizm poprzedził samego Machiawela. On tylko stał się teoretykiem systematu rozwiniętego w częściach zasadniczych i wyrobionego na dobre, inaczéj nie mógłby za wzór i praktyczne prawidło stawiać tyle znakomitych i sławnych osób swojego czasu. Jeszcze Ferdynand katolicki w myśl polityki machiawelskiéj ujarzmił był ludy hiszpańskie, i ze strony ducha, polityki, religii, z największém powodzeniem złamał. We Francyi na wiele lat przed Machiawelim Ludwik XI mógłby się zwać najpojętniejszym jego uczniem. We Włoszech zastał on występny i rozpasany na złe dom Borgiów, który jakby na urągowisko praw boskich i ludzkich, wydał ze swego łona papieża Alexandra VI, a w polityce włoskiéj, osławionego Cezara Borgię, wielkiego mistrza w dyplomatyczném oszustwie; w jego to właśnie szkole ukształcił się Machiaweli; toż poźniéj, w pismach swoich stawia go ciągle przed oczy, jako monarchę wprawdzie skażonego tysiącem zbrodni, a jednak niezbędnego dla dobra Włoch, i w téj myśli podaje go za wzór monarchy rządzącego z całą ścisłością obrachowanych następstw. Pokazuje się z wszystkiego, że *il principe* objawił się Machiawelemu, nie jako teoretyczne widmo wysmarzone w literackiéj kuźni, ale jako postać żywotna i ruszająca się, wypędzona na sokach swojéj epoki; gdyby nie ten utwor, niezrozumielibyśmy tego historycznego momentu, tego przesilenia, gdy zasada absolutnéj monarchii zaczyna się budować na wyrozumowanéj politycznéj podstawie i ścisłéj teoryi, gdy wreszcie miejsce organicznych instytucyj średniowiecznych, zastępuje sofisterya przemocy. Początek dziejów nowożytnych zaczyna się absolutnemi pryncypiami jakby morowem powietrzem; trudnoż więc za złe brać Machiawelemu, jeżeli chcąc być lekarzem swojego wieku, sam sobie zaszczepił zarazę jak to nie raz czynili wielcy medycy w celu zbadania wszystkich własności choroby na samych sobie. Rzeczywiście powstałaby ogromna luka w teoryi nowożytnéj polityki, gdybyśmy traktat Machiawelego brali, jak chcą niektórzy krytycy, za zręczną satyrę na tyranów, a nie za prostą naukę ku zbudowaniu onych. Dla dokładnego ocenienia wszystkich tych stosunków nie można nie zwrócić uwagi na szczegóły życia tego wielkiego polityka.

Nicolo di Bernardo dei Macchiavelli przyszedł na świat we Florencyi d. 3 maja 1469 roku ze znakomitego rodu wywodzącego początek swój z marchionów toskańskich. Rodzina ta podupadła; ojciec bowiem jego, prawnik, żył z małego urzędu; matka, ów żywioł zwykle najwięcéj wpływający na wykształcenie wielkich ludzi, miała mieć talent poetycki. Pierwsze chwile jego życia aż do wstąpienia w służbę publiczną, mgła pokrywa; wiadomo tylko że zostawał w stosunkach z nauczycielem swoim, sławnym Marcellim Virgilio który był professorem greckiéj i łacińskiéj literatury we Florencyi, a którego nowy rząd ustanowiony w témże mieście po wypędzeniu Medyceuszów, powołał do piastowania jednego z pierwszych urzędów Rzpltéj. Zdaje się że Machiaweli zajął przy nim około r. 1494 miejsce prywatnego sekretarza dla ćwiczenia się w rzeczach publicznych. Po cztérech latach politycznego nowicyatu, w dwudziestym dziewiątym roku życia, otrzymał naprzód kancelarstwo drugiéj kancelaryi, a następnie urząd sekretarza rady dziesięciu, czyli władzy rządzącéj. Wypędzenie brnącéj coraz w despotyzm rodziny Medyceuszów, dało inny obrot polityce florentyńskiéj. Piotr Medyceusz, niedołężny syn i następca sławnego swego ojca Lorenza, przez wzniecenie nierozumnych zatargów z Karolem VIII królem francuskim, naraził na szwank byt Rzpltéj. Gdy zatém Karol VIII ciągnąc na Włochy wkroczył do Florencyi, i pałac Medyceuszów z całym bogactwem utworów sztuki, antyków, ksiąg i rękopisów oddał na łup żołnierstwu — Florentczycy wyciągali doń ręce jak do Stwórcy, zowiąc go: *restaurotorem i protektorem wolności florenckiéj*. Z wygnaniem Medyceuszów, zmienił się zaraz i kształt rządu który pod niemi coraz więcéj arystokratycznym się stawał, a władza państwa przeszła w ręce wiel-

kiéj rady i dożywotniego Gonfaloniera, — na urząd ten najwyższy, wybrano Piotra Soderini, kochanka ludu, pełnego łagodności, lecz w trudnych onych zawikłaniach, bez energii i mocy charakteru. Mimo tego, ścierania się arystokratycznych i demokratycznych stronnictw nieustały we Florencyi; pobudzane z jednéj strony intrygami Medyceuszów starających się o powrót, a z drugiéj przez fanatycznego mnicha Savonarolę, który właśnie już pod oną porę wystąpił był w roli proroka demagoga. On to w fantastycznych kazaniach i widowiskach mistycznych wyprawianych ludowi, zmierzał do tego, aby jak najbardziéj rozprzestrzenić demokratyczne formy dając im za podstawę chrześciaństwo wyzwolone od rzymskiego kościoła, przyczém ciągle ludowi kładł w uszy, iż Chrystus zstąpi w swojéj własnéj osobie, aby się jego królem ogłosił. Siebie zaś mianował posłem florenckim do Pana Boga. Pustoty włoskiego karnawału przerabiał on na smutne allegoryczne maskarady; albo téż rozweselał gawiedź wznosząc stosy, na których palił najrzadsze i najwspanialsze dzieła, mianowicie Bokacego, wszystkie obrazy i płody sztuki, niemniéj przedmioty zbytkowe i ozdoby, a nawet szachy i szachownice. Savonarola będąc jeszcze spowiednikiem Lorenza Medyceusza, niechciał mu dać rozgrzeszenia na łożu śmierci, dopókiby umierający nie zobowiązał się uroczystym aktem przywrócić dawne florenckie swobody i ludowy rząd w rzeczpospolitéj zaprowadzić; na co jednak Medyceusz nieprzystał nawet w obliczu śmierci. — Machiaweli tak z politycznego swego stanowiska w kraju, jak sposobem myślenia należał do stronnictwa nieprzyjaznego Medyceuszom; lecz zaraz tu objawił takt człowieka stanu i dyplomaty, a to niepokazując się bynajmniéj zwolennikiem religijnego fanatyka. Mawiał o nim zwykle żartobliwie: prorok bez wojska, zawsze źle kończy; radzę Savonaroli aby żołnierzy zaciągał! — W jednym z listów swoich, sądzi kazania jego, które miewał na dwa miesiące przed upadkiem, i przepowiada mu rychły koniec; wytrawne zdanie oceniające polityczną rzeczywistość, dowodzi wyższości Machiawela nad burzliwym prorokiem. Zajęty pracą w swojéj kancelaryi swobodnie się rozpierał na tém szérokiem polu ważnych i rozlicznych spraw powierzonych, tak dzielnie uorganizowanéj głowie; praca ta obejmowała prowadzenie wewnętrznéj i zagranicznéj korespondencyi, redagowanie układów z obcemi mocarstwami, i zaciąganie posiedzeń rady. Jednakże górujący jego talent acz przywalony stosami aktów i papierów, okazał się do czegoś ważniejszego zdolniejszym niż do mechanicznych zatrudnień — jakoż poznano się na nim i zaczęto używać do najważniejszych dyplomatycznych zleceń i poselstw. On właściwie jedynym był dyplomatą florenckim; oprócz bowiem niezliczonych missyj wewnątrz kraju, posłował dwadzieścia trzy razy pozagranicami, na dwór francuski i do Niemiec. Z czynności umysłowych Machiawelego wcześniejszych nie mamy śladów, tylko te, które pozostawił w zawodzie dyplomatycznym i zamknął w depeszach i sprawozdaniach poselskich. Dyplomata duszą i ciałem aczkolwiek odznaczył się i w czém inném, powinien być w każdym kroku sądzony li tylko jako dyplomata, czyli rachmistrz politycznego skutku, nie zaś jako idealista rozbratany z rzeczywistością. Niepodobna tu wszakże zaprzeczyć, aby nawet jako dyplomata, nie umiał się postawić w służbie wyższéj idei swojéj ojczyzny. Sprawując missyje poselskie głównie mu chodziło zbadać stan państw w których się znajdował, i owoc swoich postrzeżeń w sposobie rady udzielać dla dobra własnego kraju; nie był to więc pospolity ajent, który obrachowuje tylko bieżące stosunki a nad zakres danéj sobie instrukcyi, wzlecić sercem i sumieniem nie umié.

Pod one czasy zaczął się przyjmować w Europie system równowagi państw; z tego powodu istotna polityka spadła na niższy stopień, zwany dyplomacyą; nigdzie bowiem nie szło o co innego, tylko aby czujną podejrzliwość tumanić, przeciwników podnoszcych się słabić, i ten sztuczny stan utrzymać uciekając się do podstępnych traktatów, zdradnych przyrzeczeń, i zdradliwszych wojen. Dla takiéj to równowagi politycznéj która więcéj sobie ceni związek z jakąś księżniczką, niż nędzę i śmierć głodną zmiatającą ludność całych prowincyj, poświęcano długi czas najświętsze interesa narodu i państwa. W téj szkole matactwa gdzie samolubstwo władzców siebie tylko miało na celu, wyrobiła się ta skryta, bezsumienna, pieniacza i chytra dyplomacyja, co to z uśmiechem na ustach na śmierć skazuje narody, a mianem politycznych jeniuszów chrzci najzręczniejszego oszusta, który najniespodziewańszy cios umié wymierzyć. Nigdy dzieje nie pamiętają aby kiedykolwiek tylu posłów wyprawiono na wszystkie strony, jak wówczas — do naszéj epoki, wspomniawszy na Talleyranda, Metternicha i tylu innych, dyplomacya nie spadła, przeciwnie, utrzymała się w wyrafinowanym postępie.

Polityka sztucznéj równowagi była z razu koniecznym warunkiem do utrzymania się pięciu głównych państw włoskich, jak: Wenecya, Rzym, Medyolan, Neapol i Florencya. W ognisku téj polityki usiłującéj zwiększać swoje, a zmniejszać sąsiednie granice, wstrząsającéj Włochami od połowy piętnastego stólecia, znalazł się Machiawel jakby we własnéj szkole, co na tak szlachetnie usposobionym i delikatnym umyśle nie mogło nie sprawić gwałtownego wrażenia i najlepszych skłonności nie skrzywić. To pewna, iż w duchu jego odbył się głęboki rozdział między człowiekiem a politykiem wpierw, nim się zdołał wykształcić na mistrza w kierownictwie sprawami państwa, i to jeszcze w najtrudniejszych chwilach. Jego wyrabianie się polityczne musiało się mieć w stosunku odwrotnym do prawdziwie obywatelskich dążeń. Nie można go sobie inaczéj wytłumaczyć, tylko przypuszczając, że dla tego stał się tak znamienitym dyplomatą, ponieważ żyjąc z celem, lepszą cząstkę swéj duszy zamknął w skrytościach serca, a pielęgnując na tém łożu boleści ideę wolności, nigdy nie przestał hołdować jéj, aczkolwiek umiał ją od spraw państwa oddzielić i w oddaleniu trzymać. W téj dyplomatycznéj szkole ojczyzny swojéj nauczył się zawczasu nosić w sobie dwa światy całkiem odrębne, i w przeciwieństwie z wewnętrzną naturą człowieka, wyrobić powierzchowność politycznego charakteru, który umiał żyć i działać w swym zakresie, niedotykając pewnéj strony świętéj i wyższéj. Ubóstwienie dokonanego czynu, na czém właśnie zasadza się tryumf dyplomaty, było tém stanowiskiem, z którego Machiaweli mógł wywieść służebnictwo swoje despotyzmowi; i najlepiéj daje poznać włoski charakter posiadający tyle gibkości, że zdolen jest rozdzielić w sobie człowieka serca od człowieka stanu. Zaiste, szlachetna ta cząstka musiała w nim smutno i rozpaczliwie wyglądać, w starciu się z polityką pogardliwą i nikczemną, iaka właśnie znamionowała owe czasy olbrzymiego zepsucia! Albowiem gdziekolwiek rzucił okiem, czyż nie widział samą niezdolność i nikczemność u steru, czyliż zepsutemu i spodlonemu ludowi jeszcze ztąd korzyść nie rosła, że go w poddaństwo wprzęgał mistrz w sztuce tyranii? To przekonanie, ile wnosić, wyrobiło się w Machiawelu jakby zasada i system, a dopiéro poźniéj, gdy go wyprawiono w posły do Cezara Borgii, poznał się z tym czarnoksiężnikiem nowéj polityki, i stosunkami związał. Nie od rzeczy będzie zatrzymać się chwilę nad tém poselstwem, które nazwaćby można przygotowawczym materyałem, do napisania książki: *del principe.*

Dzika, hiszpańska krew płynąca w żyłach rodu Borgiów, mięszała się we wszystkich zbrodniach tego domu z chytrą skrytością włoskiéj natury, która w zemstach swych i podstępach, umié częstokroć matematycznie wyrachowane plany z ścisłością przeprowadzić. Cezar Borgia poźniéj zwany księciem Walentyno, z powodu arcybiskupstwa Walenckiego, które mu ojciec jego, papież Alexander VI przekazał, najświetniéj i najstraszliwiéj był usposobionym do ugruntowania tego systematu morderczéj polityki, ze wszystkiemi środkami na jakie dowcip i wysokie artystostwo zdobyć się może. Jego széroko rozgałęzione widoki dążące do najwyższéj władzy i zagrabienia dzielnic włoskich, zrobiły zeń wroga i prześladowcę wszystkich zamożnych rzymskich rodów, na których ruinie wynosił haniebną wielkość domu Borgiów, a do czego dopomagał mu ojciec jego, papież i sprzymierzeniec Ludwik XII król francuski. Tym sposobem przyszedł już był do posiadania całéj Romanii; lecz gdy w r. 1502, zamyślał o zajęciu Bononii, musiał poróżnić się z dotychczasowymi swymi przyjaciołmi dwoma potężnemi domami Vitellich i Orsinich. Florentczycy będący w zatargach z temiż możnemi domami, uczuli w téj chwili potrzebę wejścia w sojusz z Cezarem, który zdawał się zmierzać do opanowania całego włoskiego półwyspu; jakoż Machiawelli wysłanym został z ramienia Florencyi jako pośrednik w tych ważnych zajściach.

Teraz przedstawi się nam Machiawelli, dyplomat z bystrym przenikliwym wzrokiem, ze znajomością ludzi niezmierną, obok tego księcia Valentino, który truciznę i sztylet miał sobie za chleb powszedni, za proste narzędzie do powiększenia swych dzierżaw, którego wreszcie zawód polityczny znaczył się dotąd krwawym śladem zbrodniczych gwałtów i nieludzkich okrucieństw. W téj wyprawie poselskiéj, chodziło o to, aby przetrząść do nitki całą politykę takiego Borgii, i w pewnym względzie wniknąć i ogarnąć spojrzeniem mędrca czarną bezdeń zbrodniczéj duszy tyrana. Zrobić takie studium, jeden Machiawel był zdolnym — zasiedli tedy oba do téj gry dyplomatycznéj, wymierzonych stanowisk, najwyszukańszych demonstracyj, uciekając się już to do zmyślonéj otwartości, już cofając się w tajemniczy i skąpy w słowa szaniec, już okłamując się ważnemi wypadkami które wcale nie zaszły, to nakoniec zrywając niby układy, w chwili, kiedy przychodziło do ostatecznych porozumień. Widno z tych krętych labiryntów dyplomacyi, że Machiawelli dorósł takiego Cezara Borgię, zwietrzył on zawsze z któréj strony książe zamierza oszukać Florencyę, chociaż pod zwodniczą maską życzliwości; a gdy nakoniec książe coraz skąpiéj udziela mu posłuchań, ambasador czyta w minach jego dworaków i ztąd układa najważniejsze depesze dla swoich florenckich Signorów. Bywało i tak czasami, że Cezar zaczął pokazywać się niby podejrzliwym względem zamiarów Florencyi; na to Machiawel umiał zawsze dowcipném słówkiem skrzyżować go, a nawet do śmiechu pobudzić.

Jak głęboko Machiaweli badał charakter książęcy, dowód w listach i relacyach jego poselstwa, znajdujących się w zbiorze dzieł — tam on po mistrzowsku rozwinął cały ów dyplomatyczny dramat. Jednakże obok badań nad człowiekiem, wciska się w serce Machiawelego pewien rodzaj podziwu dla tak systematycznie skrytego i skończonego tyrana, który nie mając nic przed sobą, tylko cel swój, a raczéj siebie samego, stał się przeto niepokonanym w podstępach i kabałach. Dla tego nic to nieuderza naszego ambasadora gdy w ciągu negocyacyi, główne onéj zadanie, to jest: stosunek Orsinich i Vitellich do Cezara Borgii i Florencyi — nagle, morderstwem rozstrzygnięte zostało; książe bowiem przeciwników swych politycznych kazał podusić, lub pościnać *). — Niektórzy chcą zrobić Machiawelego wspólnikiem tego zabójstwa; to pewna że takowe, dosięgło najzaciętszych wrogów rzeczpospolitéj, wszakże o jawny i przekonywający dowód trudno; lubo Machiaweli w jednym z listów pisanych do panów Rad florenckich, donosi o tym wypadku jako wielce pomyślnym dla Rzeczpospolitéj. Pokazuje się że człowiek tak znamienity, tak umiejący czuć, dał się oczarować największemu z politycznych zbrodniarzy; cały ów wypadek bierze jedynie ze strony interesu państwa, co właśnie widać z jego sprawozdań poselskich, w których nigdzie ani

*) Périès histoire de Nicolas Macchiavel (Paris 1823).

cień nieprzebija jakiegoś wstrętu dla przebiegłego kata; owszem, napomyka często gęsto, że to wzór panującego, że tylko taki monarcha zdolen jest zawieruszoną Italią ocalić i urządzić. Siódmy rozdział księgi *del principe* wyraźnie wymienia Cezara Borgię jako ów typ nowego monarchy umiejącego działać spreżyście i konsekwentnie choćby z podeptaniem drobnych względów. Przy każdéj sposobności wychwala jego roztropność i rzadki takt, w ugruntowaniu swego państwa, i tym wszystkim za przykład poleca którzy własném szczęściem a cudzym orężem pragną szczytu władzy dostąpić. Napisanie książki *del Principe* przypada na te czasy, gdy Machiaweli pozbawiony urzędu, opuszcza zawód polityczny i żyje wygnańcem na kawałku własnéj ziemi.

Przyczyną téj nagłéj zmiany losu, był powrót i restauracya rodu Medyceuszów we Florencyi w 1512 r. co spowodowało zmianę rządu i wypędzenie wszystkich osób nieprzychylnych téj rodzinie. Przyłożyło się do jego prześladowania i to, że go podejrzywano o republikancki spisek który pod przewodnictwem Caponiego i Boscoli przygotowywał kontrrewolucyą, mającą na celu przywrócenie dawnych wolności, a zrucenie Medyceuszów. Aczkolwiek nie było prawie żadnych dowodów przeciw Machiawelemu, mimo tego wtrącono go do więzienia i wzięto na tortury; wycierpiał, jak w jednym liście nadmienia, wszystko, co wycierpieć można, aby ducha niewyzionąć Potém, gdy kardynał Jan Medyceusz zasiadł stolicę apostolską pod imieniem Leona X, otrzymał wolność w skutek ogólnéj amnestyi, którą papież rozpoczął swoje panowanie. Machiaweli ujrzał się swobodnym, lecz bez pola działalności i wpływów, do tego ubogi, liczną otoczony rodziną, miał sobie zamkniętą ukochaną Florencyę, dla któréj czternaście lat strawił w usługach dyplomatycznych. Trzeba przytém wiedzieć że rząd republikański licho płacił swojego posła, nie dając mu więcéj nad czerwony złoty na dzień; on zaś aczkolwiek niemający stopnia ambasadora, lubił jako dyplomat niekiedy sypać pieniędzmi. Tym sposobem w sprawach rzeczpospolitéj przetracił był cały swój majątek.

(Dokończenie nastąpi).

Krytyka literacka i naukowa.

Człowiek Niewidzialny, czyli cudowny kapelusz — poglady obyczajowe przez Zofię K z Brzozówki Wilno 1850 roku.*

O téj powieści i kilku krytykach wyszłych z pod pióra Zofii z Brzozówki, roztrąbiły pisma wielkie pochwały, witając jéj humor, jéj dowcip z większem uniesieniem, niż powitały tę wzniosłą chrześciańską postać Felicyty Odyńca, niż którą z tak oryginalnych powieści Eleonory Stirmer, albo owe nieporównane serdecznością i prostotą *Dworki na Antokolu* Ignacego Chodzki. Można sobie wyobrazić z jakiem upragnieniem porwałem za *Cudowny Kapelusz* kiedy się zjawił w któréjś księgarni. Biorąc go do ręki pomyślałem: będzie to zapewne coś fantastycznego jak która z powieści Hofmana, coś tak rzewnego i głębokiego filozoficznie jak: *podróż około mego pokoju* de Maistra, a pełnego dowcipnych, oryginalnych postrzeżeń jak *Uczuciowa podróż* Sterna; zgoła najpiękniéj marzyłém o tym płodzie litewskiéj muzy; lecz jakież było moje rozczarowanie, jaki smutek, gdy miasto poetycznego zmyślenia znalazłem prostą tylko satyrę ujętą w formę powieści *la Canne de Mr. Balzac*. W wilię bożego narodzenia zbiéra się rodzinne grono przy kominku i radoby zabawić się opowiadaniem powieści; pan Karol, ciągle milczący odzywa się że ma wiele do opowiadania, albowiem miał *cudowny kapelusz* co go czynił niewidzialym. Na takie *dictum* obudziła się ciekawość; zdawałoby się i mnie i słuchaczom że pan Karol opowie jaką cudowną historyą o dostaniu tego kapelusza; tymczasem opowiadający krótko nas zbywa: „kiedy wyszedłem na młodzieńca, słyszałem od wielu ludzi że złe chodzi w masce i przybiera najpiękniejsze barwy; zwątpiłem w dobro, słysząc takie zdanie i zapragnąłem jeszcze gorecéj mieć cudowny kapelusz. Myślałem sobie: wcisnę się wszędzie, zobaczę wszystko, i przekonam się na własne oczy, co przeważa — złe czy dobre. Duch *mnie* mówił; dostań takie oczy, któremibyś wejrzał w siebie i zobaczył, co przeważa. Ja niebacząc na to, *ciemny jeszcze we własnym duchu*, chciałem wiedzieć pierwéj co się u ludzi dzieje. Nareszcie po wielu trudach i staraniach dostał mi się cudowny kapelusz, szalałem z radości, włożyłem go na głowę, spojrzałem w zwierciadło; chwała Bogu! niewidzę siebie i znikam przed ludźmi, z własnością widzenia wszystkiego co się u nich dzieje.“ Otóż to właśnie nieszczęście że autorka téj książki, *ciemna jeszcze we własnym duchu*, wystawiła świat i ludzi ze strony więcéj złéj jak dobréj, czyli, ściśléj mówiąc: starała się odkryć konieczne *złe* w klassie wyższéj spółeczeństwa, a *dobre* tylko pod wieśniaczą strzechą i w ubóstwie. Skutkiem z góry przyjętéj teoryi, przedmiot dość wdzięczny w ręku lepszego artysty, stał się niewdzięcznym w ręku autorki; gdyż uległ naciąganiom i przesadzie. Ilekroć *cudowny kapelusz* wstępuje w progi rzęsisto oświetlonego domu, kędy się liczna służba uwija, błyszczą ozdobne sprzęty — można z góry być pewnym, że ci pokaże scenę zbrodni lub występku: jeżeli konającemu mężowi żona niewykrada rulonów złota, to mu opium nalewa, ażeby prędzéj skonał. Przeniewierstwo, próżność, pycha, łakomstwo, zdrada, hipokryzia, wszystkie brzydoty moralne założyły sobie siedlisko w białych dworach i pałacach; przeciwnie w chatach pod zgniłą słomą, każda z cnót teologicznych króluje. Z fałszywego wyszedłszy stanowiska, wywinął się dramat fałszywy: dla tego też zimno przewracasz karty, nic do przekonania nietrafia, żadna scena prawdą swą w duszę ci niezakrzyczy; cudowny ten kapelusz wcale nie cudowny; jeźli autorkę zrobił niewidzialną, to jéj źrenice przewrócił, bo krzywo widzi; któż o tém niewie że złe wielkie na świecie, ale i to pewna że tak z dobrem splecione, iż niepodobieństwo rozklasyfikować je i wyrzec: ta tylko klasa ludzi jest dobra, a ta tylko zła. Ten sposób poprawiania spółeczeństwa wcale nie nowy; używano go i u nas i wszędzie, ale zarzucono; jako nietrafiający do celu: gdyż w skutku budziła się w jednych ślepa nienawiść, w drugich upor i pogarda. Zresztą takie socyalne karykatury pozostają bez wpływu: ten i ów widząc się skarykaturowanym nieprzyzna się do kopii; czystą, głęboką prawdą wyrzeczoną z miłością, poetyczną podobizną bez pretensyi, można niejedno serce skruszyć, a zbłąkanego naprowadzić na drogę. Do całéj chyby w téj kompozycyi dodajmy styl często nieznośny, i język nieznośniéj pokaleczony; wszędzie tam napotkać *mnie*, zamiast *mi*; *całował mu w rękę*, zamiast *go* w rękę; siadła *za* fortepian, zamiast *do* fortepianu; *kołychać* zamiast *kołysać; gdyby* zamiast *aby*, co najśmieszniéj sens przekrzywia, i t. p.

Kilka chwil we Włoszech w latach 1847 i 1848 przez Wandę Odrowąż. Poznań 1850.

Zdawałoby się że po tylu opisach Włoch pod wszelkiemi względami naukowymi i uczuciowymi, po tylu rozprawach w których publicyści i dyplomaci rozstrząsali pamiętne tych dwóch lat zdarzenia — nic już niémożna powiedzieć, a przynajmniéj, jeżeliby coś powiedzieć się dało, to tylko z bardzo świeżego punktu zapatrywania się, lub z materyałów nieznanych jeszcze nikomu. Czy kilka lat, czy kilka chwil we Włoszech, zaiste przedmiot bardzo śliski, zwłaszcza dla młodéj osoby, stawiającéj krok piérwszy w zawodzie literackim, bo taką Wanda Odrowąż być się nam zdaje. Z nienajlepszém usposobieniem brałem dziełko to do ręki: jaka szkoda! myślałem w duchu, autorka włożyła tam zapewne kwiat swojéj młodości, skarb uczuć, na to, aby go przygniótł ogrom utworów sztuki, ogrom dziejów staréj i nowéj Romy, a przygłuszyły głębokie badania uczonych, bystrość obserwacyi, i talent tylu znakomitych pisarzy i znawców co o téj ziemi pisali. Wielkich prochów i cieniów Italii bezkarnie dotykać niewolno!... Jednakże uprzedzenie moje znacznie złagodziło się listem pisanym w kształcie przedmowy do Maryi Odrowąż: pokazuje się zeń, że autorka niezamierzyła sobie obdarzyć nas cytacyami podejrzanéj erudycyi, ani zdaniami: o arcydziełach wyjętemi z licznych *guidów*, lub z grubéj a nudnéj książki pana Valéry: ale idąc za natchnieniem czystéj duszy, słuchając poezyi serca, spisała swoje wrażenia, i jakie jeszcze wrażenia! wielka przeszłość w gruzach, a na niéj gotująca się zielona przyszłość, mogły ożywić najsuchsze pióro; wielki przedmiot budzi wymowę, nasuwa obrazy. — I niezawiódłem się: od pierwszéj, do ostatniéj kartki, wszystkie cuda Włoch, cały ten ruch umysłów porwanych wirem nadzwyczajnych wypadków sypiących się jak grad, odbił się w żywem uczuciu autorki, potrącił struny jéj serca, rozpalił wyobraźnię, i wprawił w ten stan gorączkowych rojeń, na który aczkolwiek spokojna rozwaga ramionami wzrusza, inny obrót rzeczy, zaprzecza; mimotego zaraźliwym się staje, porywając cię z sobą, że mimowolnie dzielisz sny i złudzenia. Poezya tyle rzeczy uniewinnia, uczucie tyle niestósowności tłumaczy, że trudno byłoby z autorką spierać się o jéj zdania, lub wyzywać ją na pole rozpraw politycznych; dla tego też wolę gdy opisuje wrażenia jakich doznała na widok posągu, obrazu, kościoła, księżycem oświetlonéj ruiny, niż gdy się zapuszcza w kombinacyje polityczne, i polegając zbyt na uniesieniach i krzykach zentuziazmowanego tłumu, upatruje w nich odrodzenie świata. Ażeby czytelnikom dać poznać sposób pisania autorki, przytaczam ustęp z ostatniéj kartki, gdzie rzewność i melancholia tak się wymownie odmalowały: jest to pożegnanie Rzymu:

„Żegnam cię o Rzymie! żegnam.... błogosławię z głębi serca każdą chwilę w twych murach spedzoną: chwile szczęścia, radości czystych i wzniosłych; chwile upojenia i zapału, które całe życie świecić mi będą. Niech ich wspomnienie będzie jak tarczą, puklerzem, o które się odbiją lecz nie utkwią nigdy próżności światowe; niech ich wspomienie orzeźwi, wzmocni duszę; niedopuści nigdy, by zniechęcenie, rozpacz władać nią mogły. Unieść z sobą nie mogę tych promieni słońca tak świetnie niebo koronujących, lecz niech ujmę przynajmniéj i do kraju uniosę kilka tych promieni miłości, miłosierdzia, które obsypały tę ziemię i co chwila, i co myśl świątynie nędzy i boleści ludzkiéj stawiały i tak się rozpostarły, tak zakryły to miasto Sybarytów, tę stolicę Neronów, że ich ślady już tylko przez mgłę uświęconą znaleść można. Żegnam cię, o Rzymie! z rozdartem sercem, z pełném łez okiem; a jednak dobrowolnie cię opuszczam i może na wieki. Błogosławię, a za to szczególniéj, że im większą miłość i uwielbienie wzbudzasz, tém większą dajesz moc i siłę do rozstania się z tobą, tém zdolniejszym czynisz do ofiary i poświęcenia. Tak, Rzym tylko dać może siłę opuszczenia Rzymu. Za chwil kilka po raz ostatni, lśnić mi będą twe tysiączne krzyże, kolumny, obeliski, pomniki uwieńczone statuami świętych pańskich; za chwil kilka po raz ostatni stąpać będę po twéj ziemi świętéj, krwią męczenników tylekroć zlanéj. Oby z niéj choć proszek jeden przyczepił się do mnie, towarzyszył mi wszędy i zmięszał się w końcu z tym prochem, w który się sama obrócę....

W dziecińsiwie słyszałam powieść z dziejów ojczyzny mojéj, kiedy do ojca świętego przyszli pielgrzymi polscy, prosząc o relikwie, a on im kazał garść ziemi rodzinnéj przesiąkłéj krwią męczenników położyć na ołtarzu Pańskim. Żegnam cię więc, o Rzymie! posłuszna słowom namiestnika Chrystusowego religijnie, nie wiozę na ziemię relikwij. Co pozostało w duchu twoim, w ojczyznie mojéj spełniono. Twoje Kolozeum, to mój kraj. Żegnaj mi Romo!“

Ostrzegam jednakże, że styl i sposób wyrażenia się niewszędzie taki jak w tym ustępie; są dłużyzny, a tu i owdzie puste wykrzykniki: cudowne, boskie, czarujące! które wszakże nic niemówią; chcąc scharakteryzować jaki widok, lub utwor sztuki, trzeba malować, rzeźbić wyrazami, ażeby oczom czytelnika uobecnił się. Samo uniesienie, wykrzyk podziwu, niewystarcza.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. *Kile słow wó Kaszebach e jich ziemi przez Wôjkasena. Tudzież rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa.* Kraków 1850 w 12ce str. 36.

— Odbieramy następujące ogłoszenie Redaktorki *Wianków*, które zarazem brzmi jakby gorzki a zbyt sprawiedliwy wyrzut obojętności rodaków dla wszystkiego co jest nauką lub literaturą. Zaiste dziwny sąd wydaćby przyszło o kraju, co gorliwie obstaje za swoją narodowością w obec rządu, a niechce, lub nie umie pielęgnować jéj u siebie:

„Biorąc się do wydawania pisemka, więcej może nau„kowego jak bawiącego, nie mieliśmy celu innego, prócz „nadziei, że Rodaczki nasze chociaż z czasem równie „cenić zaczną krajowe dzienniki sobie poświęcone, aczmniej „bogate w treść i wartość zewnętrzną, jak i zagraniczne, „których tyle rok rocznie (mimo codziennych skarg na cięż„kie czasy) jednak przesuwa się u nas! — że wesprą — „dobrą, serdeczną chęć służenia im tem na co w smętnéj „dziś doli zdobyć się można było — *Wianki* w pierwszych „chwilach swego życia, nie zasilone dosyć potrzebnemi do „dłuższego istnienia środkami — zamarły — Ośmieleni „atoli zachętą kikunastu światłych i życzliwych pismiennic„twu krajowemu siostr naszych, pochwyciliśmy poraz „drugi za pióro z pewną otuchą lepszéj przyszłości. — „W pierwszych kwartałach, acz lista abonentek nie prze„niosła 180ciu wszakże cieszyliśmy się z tego, bo ilość „ta pokrywała koszta nakładu chociaż bez żadnego wy„nagrodzenia pracy i papieru. Na kwartał atoli 3ci po„cząwszy od 1go lipca r. b. z dotychczasowych 180ciu „czytelniczek naszych 40 tylko przysłały nam przedpłatę, „mimo to wydaliśmy zeszyt na lipiec przypadający, któren „*jak każden* kosztował 115 złr., przez co do tego pierw„szego na nowy kwartał poszytu dołożyliśmy z własnego, „niezrażając się wszelako bynajmniej tą jak nam się zda„wało zwłoką tylko, rozesłaliśmy wszystkim dotychczaso„wym abonentkom zeszyt lipcowy z prośbą o rychłe o„desłanie przedpłaty jeżeli pragną na dal *Wianków?* lecz „głos nasz niestety — był głosem na puszczy — nade„słano nam w prawdzie jeszcze 20 przedpłat, co wszystko „razem policzywszy, wyniosło 60 abonontek, czyli 120 „złr.! zatem od nakładu poszytu lipcowego pozostało nam „w kasie 5 złr., z któremi, gdy niepodobna rozpocząć „dalszego druku kładziemy pióro z tém wyrobionem prze„konaniem, że albo pismiennictwo krajowe nie jest jeszcze „dla Galicyi, lub Galicya dla piśmiennictwa co na jedno „podobno wyjdzie, dowodem najlepszym jest to, że i dru„dzy bracia nasi w *Apolinie* Redaktorowie téj małéj licz„by pism czasowych podobnie jak my, zniszczeni darem„nemi wysileniami, jedni już spoczęli, a drudzy, których „bardzo niewiele pozostało: syci strat i chwały, również „myślą o twardéj pościeli z skąpo uszczkniętych laurów. „Serdecznie tedy żegnając te światłe czytelniczki, które „nam stale przychylnemi były, dodać winniśmy, że pozo-

„stałe 5 złr. są, lub do zwrócenia tym abonentkom, „które więcej jak za kwartał zaliczyły, lub też kwotę tę „odeślemy do Redakcyi Czasu na korzyść pogorzeli Krakowskiej.“ *Julia Goczałkowska.*

—— Od niejakiego czasu, jak nas wieści dochodzą, rozpoczęła się w Warszawie, tak nazwana piraterya księgarska. Niektórzy wydawcy dzieł, księgarze, uzyskawszy od miejscowéj cenzury zakaz najniewinniejszych dzieł, które dla użytku swego mogą być pokupne, zabrali się do przedrukowania onych. Z pomiędzy wielu, rozpoczęto przedruk: *Dziejów powszechnych* Lelewela, wydanych nakładem Szlettera we Wrocławiu; *Pisma Świętego* Tańskiéj, nakładu Millikowskiego; *książki do nabożeństwa* dla Polek, nakładu Friedleina. Zdaje się, że tym sposobem przedrukowanemi zostaną wszystkie ważniejsze książki edukacyjne, zwykle tanie u nas, a w Warszawie, Wilnie, Kijowie, tak szalenie drogie. Panowie ci bardzo trafnie wyrachowali: niż kontentować się małym rabatem księgarskim, daleko korzystniéj zrobić przedruk, którego rękopis nic niekosztuje, i przedawać po dwarazy wyższéj cenie.

Lwów. W ostatnim numerze ubiegłego kwartału (39) Tygodnika Lwowskiego, czytamy oświadczenie redakcyi, iż dla niespodzianie zaszłych okoliczności dalsze wydawanie tego pisma zawiesza się. A zatem z dwóch zaledwo w Galicyi istniejących literackich pism jedno już skończyło swój wątły żywot.

—— Miłośnicy sztuki dramatycznéj pragnąc podać dłoń bratnią nieszczęśliwym pogorzelcom miasta Krakowa, postanowili w przyszłym miesiącu na tutejszéj scenie, Tragiedją Juliusza Słowackiego pod nazwą: *Mazepa* przedstawić.

—— Pan Jabłoński księgarz ogłosił wydanie malowideł ściennych Stachowicza w biskupim pałacu; oto są słowa ogłoszenia:

Wiadoma każdemu okropna klęska Krakowa; ogień pożarł wiele majątków, zniszczył nie mało pamiątek historycznych. Między innemi znikły na zawsze z pałacu biskupów krakowskich obrazy historyczne przez słynnego Michała Stachowicza malowane. Kto je tylko widział, zatęskni za niemi, bo to były obrazy przez naszego ziomka skreślone, przedstawiające szczęśliwe chwile czasów ubiegłych życia narodowego.

Znany rysownik pan Teofil Żychowicz bawiąc kilka lat w Krakowie przedsięwziął przerysować wiernie wszystkie te obrazy i przy pomocy J. Wielm. hr. Adama Zamojskiego, który na to znacznych nieszczędził kosztów, to przedsiewzięcie szczęśliwie do końca doprowadził.

Pan Jabłoński mając swój zakład litograficzny, umyślił te pamiątki zniszczeniu wydarte, wydać w obrazach litografowanych, na co już od wysokiéj władzy pozwolenie otrzymał.

Już dwa arkusze wyszły z tłoczni podpisanego, i piérwszy przedstawia 8 portretów królów polskich, w środku obraz przedstawiający Kazimierza wielkiego nadającego prawa akademii krakowskiéj. Koło obrazu 7 portretów sławnych mężów, na dole czyny sławne Bolesława Chrobrego i Mieczysława I. Drugi arkusz przedstawia zamek krakowski i cienie Krakusa i Wandy, a w górze Kazimierza wielkiego i Władysława Jagiełłę. Trzeci arkusz podobnie do piérwszego zapełniony, w krótce ukończony zostanie. Arkuszy wszystkich będzie przeszło 20.

Każdy taki arkusz kosztuje 30 kr. m. k. Egzemplarze nadzwyczajne, jakoto: na papierze chińskim będą kosztować 45 kr. m. k. na papierze rysunkowym zdatnym do kolorowania 36 kr. m. k. a kolorowane zaś 1 zr. 30 kr. m. k.

Stanisławów. (Kor.) W korrespondencyi ze Lwowa wyczytaliśmy w dodatku literackim do Czasu z 30 sierpnia iż w ruchu postępu krajowego panuje ospałość. Niekoniecznie! ot u nas wydrukowano nakładem księgarza Rzeszowskiego Jana A. Pellara nowe abecadło polskie z obrazkami, cale niezłą książeczkę i mogącą korzystnie wpływać na uczącą się dziatwę. Ma on jako księgarz początkujący dobre chęci ograniczające się na małym zysku, ot byle koszt nakładu wrócił się. Jest to pierwszy jego krok w zawodzie wydawnictwa, od powodzenia tego zawisły i dalsze—ale wnioskując z ogólnego pokupu książek u nas, trudno rokować pomyślnych sukcessów jego przedsiębierstwu. Ma on zamiar i inne elementarne dziełka puścić w obieg—mianowicie: książkę do czytania, komeniusz &. Wygotowanie podobnych dzieł, trochę zmudniejsze od abecadlnika, niech nikt sobie nie lekceważy; atoli jak mówią trzeba pokupu, trzeba mecenasów literaturze. Ale któż to w naszéj okolicy urósł do tego miana? Niesłychać o nikiem! przynajmniéj nieznamy podobnego. Gdyby nie K. w Kołomyjskim a Rz. w Czortkowskim, to księgarnia M. musiałaby zamknąć swe podwoje na zawsze, bo oprócz przedającego ledwie kiedy kupujący je odmyka. Cóż z tąd wnioskować? Czy są czytający lub nie? Jeżeli są, to cóż czytają kiedy nic niekupują? Czy Reichgesetz w ruteńskim języku?.... Jeżeli nieczytają—to i cóż dobrego robią?.... Gospodarują!.,.. Gospodarują? Czyliż gospodarze niepotrzebują nic czytać? nawet o gospodarstwie czyli technice jego? bowiem że gospodarstwo jest sztuką τεχνη, tego nikt niezaprzeczy.— Ale nacóżby się się ktoś tam miał mozolić nad sztuczném gospodarstwem, kiedy tygodnik rolniczo przemysłowy dostarczy dość sztucznych wiadomości! Czasem nawet zaczepi o komunizm. Ba! bo i gospodarzowi coś o komunizmie wiedzieć zdałoby się — a na cóż wiele innych ksiąg wartować, kiedy za jednym zachodem i o tém tam piszą. Otóż to żądza badania zaspokojona. Reszta czasu w otrętwieniu na próżniactwie, wałęsaniu się bez albo w trudnym celu schodzi mogącym czytać krajowcom. O chłopstwie niemówiemy, to jeżeli niezdziczało pod wyłączną opieką parochów swoich, to niepostąpiło ani kroku od czasu zniesienia pańszczyzny. Paroch kupiwszy „Zbornyczek pisnéj ruskich“ albo „Kozak ochotnyk“ kuje plany zbawienia Ruteńców, pracujących dlań i dziś bezpłatnie jak przedtem na jego mirach. Lecz Sz. cukiernia tuż obok księgarni — ta, dzięki oświacie gorliwszych ma gości. Rzecz naturalna, w smutnych kolejach kraju, pociecha niezbędną potrzebą. Gdzież jéj szukać? czyż nie w księgach?! *Józef Żędzianowski.*

Warszawa. Wyszło tam dziełko: *O życiu i sprawach Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego*, jenerała artyleryi i pułkownika piechoty w wojsku holenderskiém kompanii zachodnio-indyjskiéj w Brezylii, a następnie jenerała artyleryi Koronnéj w dawnéj Polsce, napisał Fr: Max: *Sobieszczański;* z wizerunkiem.

——Zeszyt na miesiąc październik *Biblioteki Warszawskiéj*, wyszedł dnia 1go b. m. i zawiera: *Saragossa* w roku 1809; (wyjątek z niedrukowanych dotąd pamiętników). Podróż po *Portugalii*, (ciąg dalszy). *Tankred de Montecute*, czyli nowa krucyata; powieść przez *d'Israeli* napisana, część IIga. Rozbiór historyczny i krytyczny życia i prac naukowych Wiliama *Herschla*, przez Fr: *Arago;* tłómaczył Jan *Baranowski.* Pomnik X: Krzysztofa *Kluka* w Ciechanowcu, (z 5 rycinami.) Poezye. Kronika literacka; Rozmaitości; Kronika bibliograficzna; Doniesienia literackie; Dostrzeżenia meteorologiczne za miesiąc sierpień r:b.

—— W zeszłym miesiącu przy restauracyi kościoła XX. Reformatów na Senatorskiéj ulicy odkryto piękne alfresca na ścianach tegóż kościoła, które pod grubą powłoką czasu, spokojnie w zapomnieniu drzemały. Dziś artystowska dłoń p. Hadziewicza, do nowego powołała je życia. Z dziwną wprawą i znajomością swéj sztuki, wydobywa on, a raczéj wydziera wnętrzom tych murów, pełne wdzięku a zatarte ręką czasu pamiątki i wiedziony natchnieniem w tém tak olbrzymiém i tak śmiałém przedsiewzięciu, własnym trudem pokonywa zawady, wskrzeszając zmarłe oddawna postacie. Do koła téż prawie po całéj świątyni, jak po nad chórem, nawą, oraz dwoma kaplicami po obu stronach ołtarza, zajaśniały w całéj swéj piękności, odznaczające się i kolorytem i sztuką obrazy, mające bez wątpienia przyłożyć się najgłówniej do ozdoby tego św. przybytku Bożego.

—— *Opis Saskiéj kępy wraz z widokiem téjże, od strony Pragi*, opuścił prasę, i znajduje się *w Opisie historycznym trzech kęp na wiśle pod Warszawą*, skréślonym od najdawniejszych czasów do r. 1850, przez p. Aleksandra Wejnerta wydawcę *Starożytności Warszawskich.* Oprócz innych zajmujących wiadomości, znajdujemy w tym opisie przywileje książąt Mazowieckich z XV. wieku i królów polskich z XVII. wieku, dotąd nigdzie drukiem nieogłoszone.

Rossya. W *Odessie* umarł w początkach jeszcze miesiąca Lipca, ś. p. Krzysztof Herbanowski, nauczyciel historyi naturalnéj i gospodarstwa wiejskiego w Seminaryum Chersońskiem, Członek towarzystwa naukowego w Rydze, przeżywszy lat tylko 29. Był on wydawcą szacownego dzieła *Flora Odessana exsiccata* (Zielnika Odeskiego).

Francya. Clesinger, słynny franc. rzeźbiarz pracuje nad uwiecznieniem pamięci zmarłego przyjaciela swego F. Chopin'a, zaraz po śmierci jego zamknął się w swéj pracowni i wymodelował postać allegorycznego gieniusza, który smutnie zadumany trzyma lirę z zerwaną właśnie ostatnią już struną, powiadano że rzeźba ta ma być arcydziełem, gdy jednak przyszło do postawienia jéj na grobie mistrza, komitet który się był utworzył z wielbicieli Artysty, w celu uwiecznienia godnie pamiątki jego, znajdował tę statuę już to nieodpowiadającą przeznaczeniu, już niewyrażającą bynajmniejszego podobieństwa z rysami mistrza, już wreszcie zaledwie tylko obciosaną, i niegodną dłuta Clesingera, ztąd swary, nieukontentowania i wzbranianie się do płacenia reszty z 8000 fr. (z których już 2000 fr. artysta tytułem zadatku otrzymał). Pani Clesinger, z domu George-Sand, owa sławna Solange wychowanica Chopin'a, pracuje nad pogodzeniem stron. Clesinger wykonał także z marmuru popiersie Chopina którego śliczny gipsowy odlew widzieliśmy w Warszawie u rodziny wieszcza, znajdujemy tylko że głowa zanadto jest do góry podniesiona, i szyja nazbyt pełna, jak jedno tak drugie niewłaściwe Chopin'owi, zresztą podobieństwo w niem zupełne, a wyraz twarzy nosi na sobie cechę gieniuszu. *P.S.P.*

—— W Paryżu mieszkający Polacy gotują lub już wygotowali do druku niektóre dzieła i tak:

Biliński (z Galicyi) spisał sprawę o Legionie polsko-węgierskim po przejściu jego do Turcyi w roku 1849.

Chodźko Aleksander były konsul rosyjski w Persyi wydaje kosztem rządu tutejszego w drukani narodowéj: gramatykę języka arabskiego.

Chotomski Ferdynand z Galicyi, były pułkownik w. p. Dr. medycyny — wygotował zbiór rycin dotyczących się starożytności słowiańskich, a szczególniéj polskich pod tytułem: *Récueil des Antiquités Slaves p. F. D. etc.* in 4to kart LVI. Jest to zbiór wzorków starożytności naszych, najobfitszy, choć niezupełny.

Godebski (poseł) napisał siedm komedyj oryginalnych wierszem, i jedną pod tytułem: „Popularność“ wytłumaczył z Casim: Delavigne; napisał także jedną tragedyę: przekłada z niemieckiego historyę Menzla (sławnego Franzosenfressera) dodając do niéj swoje uwagi; wytłumaczył Soulie'go „Spowiedź powszechną“ w 7miu tomach. Również: Heine'go „Stan literatury obecnéj“ w jednym tomie. Zresztą posiada innych rozmaitych pism w wiązanéj i niewiązanéj mowie na tomów 6 prawie, in 8vo.

Grzymała Franciszek przysposabia do druku tomik pism politycznych i wierszów ulotnych: z ostatnich: „Opłatek Bożego Narodzenia,“ jest przedziwnie piękny.

L. Jastrzębski paleolog polski, pisze: Historyą kościoła katolickiego w Polsce.

Klaczko ma w rękopisie „Dzieje piemiennictwa polskiego.“ Tom I. ma w krótce wyjść, *dwa* pośledniejsze później.

Kunaszowski Kazimierz wygotował w języku francuzkim *pierwszy* tom *Starożytności* sławiańskich Szafarzyka, wyłożony z czeskiego i starannie kollacyonowany z wydaniem niemieckiém, polskiém i rossyjskiém; mając zapewnionę od ministra oświecenia publicznego, iż to dzieło zostanie wytłoczone kosztem rządu. Karty własnéj roboty i *ryciny Chotomskiego* (o których wyżéj) jeżeli środki pozwolą, uzupełnią to dzieło, które nie wyjdzie aż po nowym roku.

Mierosławski Ludwik ma w rękopisie „Pamiętnik powstania poznańskiego w roku 1848.“

Morawski były minister królestwa polskiego napisał *historyą polską* w kilku tomach, którą w krótce ma oddać do druku.

Zglinicki Eugeni. kapitan głównego sztabu francuzkiego, pisze właśnie w języku francuzkim historyę polityczno-geograficzno-militarną ostatniéj wojny węgierskiéj; mapy i plany bitew mają skompletować to dzieło, które zapewne ze dwa dobre tomy obejmie, i zostanie przełożone na język polski, niemiecki i angielski.

——Ustanie dziennika *Crédit* (redakcyi Armanda Marrasta) pociągnęło za sobą nieogłoszenie dwóch ciekawych pamiętników, które właśnie w jego feletonie miały się drukować: Pamiętniki pani Georges Sand o jéj życiu i Lud. Mierosławskiego o rewolucyi berlińskiéj, poznańskiéj, sycylijskiéj i badeńskiéj.

——(Z korp.) W szkole centralnéj w pierwszym kursie Polacy są stosunkowo w większości (3 francuzów, 3 włochów, 2 serbów, a 3 polaków) należą do najcelniejszych uczniów tego tak sławnego zakładu: Jan Gajewski w tegorocznych egzaminach świetnie się odznaczył. W fakultecie medycznym w Marsylii liczymy 3ch rodaków; tudzież dwóch się ich sposobi do doktoratu, między niemi Jarociński. Grzechem byłoby przy téj sposobności przepomnieć rodaka naszego pana Hirszfelda, professora przy tutejszym fakultecie medycznym, który z prawdziwą szlachetnością ułatwia spółtułaczom poświęcającym się zawodowi lekarskiemu, według sił i zasobów swoich, trudne ich przedsiewzięcie. W szkole agronomicznéj w Grignon, z któréj już wielu rodaków wyszło zdatnych i znalazło godziwe zatrudnienie, teraz uczęszcza czterech, z których jeden, Kwieciński, zdaje w tym miesiacu egzamen dojrzałości. W szkole sztuk pięknych nakoniec kilku wychodźców naszych chlubnie się odznacza na konkursach, pomiędzy niemi znany ze swego lekkiego rylca Leon Kapliński. W Szwajcaryi w Bernie Dziekoński pióro zamienił na rylec i pędzel i kończy zdjęty z natury widok grobu Kościuszki w Soloturnie. W Turcyi, Borzęcki, dość zręcznie władający pędzlem odmalował portret wielkiego Wezyra, który uprzejmie dar przyjął i ofiarował za niego artyście 3000 piastrów, których ten nieprzyjął.

—— W Paryżu zbierają i porządkują listy pisane ręką Ludwika Filipa; jest ich już wielka liczba, tak, że sześć tomów wynoszą. Administrator listy cywilnéj Vavin wzywa wszystkich którzyby posiadali listy zmarłego króla w Tulleryach zabrane, aby je do owego zbioru oddali, który ma być złożony w archiwum narodowém.

—— W drukarni L. Martinet'a wyszło: *Kazanie z powodu pożaru Krakowa w d. 18 lipca 1850 roku miane na nabożeństwie żałobnem i pokutnem w Paryżu w kościele Matki Boskiéj wniebowziętéj dnia 9 sierpnia 1850 roku przez X. Aleksandra Jełowickiego*—w 8ce str. 24.

Anglia. Pan Staite w Anglii otrzymał przywiléj na oświetlenie światłem elektryczném; a teraz wszędzie jeździ pokazując swój wynalazek. Aparat na którym próby odbywał, ustawiony jest na podstawie kilkostopowéj wysokości. Galwaniczna baterya znajdowała się w piwnicy, zkąd płyn elektryczny przechodził za pomocą drutów do aparatu. Sala była oświetloną dziewięcioma płomykami gazowymi, a na stole paliła się świéca woskowa. Lecz i światło ostatniej, i gazowe płomyki znikły, gdy elektryczny blask zajaśniał. — P. Staite odkrył sposób regulowania i ciągłego prowadzenia elektrycznego światła, czego dotąd nikt nieumiał zrobić. Z jednéj lampy potrafił on taki blask wydobyć, jakby sto świéc gorzało; obecni go znieść niemogli, i zakrywali sobie oczy jak przed słońcem.

Artykuł pana *α.K.* o *Szarlataneryi literackiéj*, nieznajdzie miejsca w dziennniku z powodu że wywołałby replikę, ta zapewne nową zaczepkę i tak utworzyłaby się nieskończona polemika, któréj niemożemy poświęcić kolumn dziennika.

Czcionkami drukarni Czasu.